

ROZWAGA

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY IDEI ZJEDNOCZENIA ŻYDÓW Z PAŃSTWEM I NARODEM POLSKIM.

ORGAN RADY NACZELNEJ ZWIĄZKU AK. ML. ZJEDNOCZENIOWEJ.

Treść: Kongres sjonistyczny we Wiedniu. — Po deklaracji rządu polskiego w sprawie palestyńskiej. „Dokument historyczny”. — „Koło” na wulkanie. — Walka o porozumienie. — Po kongresie Stowarzyszenia Przyjaciół Ligi Narodów w Warszawie. — Kronika polityczna: Niebezpieczeństwo rosyjskie; Rzecz, która wymaga wyjaśnienia. — Prasa żydowska. — Sprawy szkolne. — Sprawy akademickie.

Kongres sjonistyczny w Wiedniu

Niema chyba na świecie, a napewno niema w świecie żydowskim, poważnych a szczerych przeciwników odbudowy schroniska dla żydów na ziemi Izraela, niema chyba przeciwników realnej pracy twórczej w Palestynie, która swymi mrowczymi wysiłkami doprowadzić może z czasem do ostatecznego zadania, które w dzisiejszej powierzchownej terminologii politycznej zwie się sjonizmem.

W ciągu ostatnich lat kilku żydzi przekonali się mogli, że w tej dziedzinie znaleźć mogą zwolenników nawet wśród tych, na których najmniej liczyli, ba! których udział i wpływ był zazwyczaj lekko-myślnie ignorowany.

Wizyta p. Nabuma Sokołowa u min. Skrzyńskiego była Kanosą polityki sjonistycznej, a uzyskanie ze strony Polski deklaracji przychylniej dla pracy palestyńskiej było niewątpliwie sukcesem wielkim, sukcesem obustronnym. Na akt złożyły się czynniki rozmaite. Decydującym z nich był oczywiście przychylny stosunek min. Skrzyńskiego do żydów polskich, którym minister potrafił skruszyć nieco później nawet twarde serca businessmenów amerykańskich; działał tu również i nastrój większej ufności, odczuwanej przez wszystkich ludzi bezstronnych w dobie realizacji tzw. porozumienia polsko-żydowskiego; działał wreszcie i czynnik gospodarczo-społeczny. Stało się dobrze, iż władze Rzeczypospolitej, które jeszcze przed rokiem zaledwie tolerowały emigrację żydowską, a sądząc po niektórych zarządzeniach, zmierzały do jej ograniczenia, obecnie zrozumiały, że w każdej sprawie góruje czynnik subiektywny, psychiczny; że wprawdzie wyczerpać należy wszystkie środki, by żyd — skoro da go się przystosować do pracy produkcyjnej — pozostał na stałe w Polsce, jednakże żyd, którego sztucznie rozniecony interes ideowy gna ku Palestynie, musi mieć prawo zarówno wychodźstwa z Polski, jak i przychodźstwa do Palestyny.

Kto popiera pracę żydowską w Palestynie, niekoniecznie uważa mandat o żydowskim osiedle, powierzony Wielkiej Brytanji, za istotną drogę realizacji jutrzejszego sjonizmu.

Dialektyka profesora Weizmana, narzucona zrazu Balfourowi w słynnej „deklaracji”, którą po trafiono obronić i utrzymać poprzez wszystkie instancje, jakie ferowały po wojnie pokój światowy,

w gruncie rzeczy raczej zaszkodziła, niż pomogła pracy palestyńskiej. Cel tej akcji był naskroś nacjonalistyczny: chodziło o „deklaratywnie” uznanie „narodu żydowskiego i jego praw historycznych do Palestyny”!

Wprawdzie cel ten osiągnięto, ale stało się to kosztem wyczerpania wszystkich swych atutów wobec Anglików i spowodowania ostrej waśni narodowościowej z rdzenną w Palestynie ludnością arabską. Anglicy bowiem przez uchwalenie i dyplomatyczną obronę instytucji mandatu żydowskiego, której sjonistom odmówić nie mogli, skomplikowali czy nawet skompromitowali swą pozycję w Palestynie w tym stopniu, iż salwować ją musieli z kolei przez ograniczanie, niewykonywanie lub nawet sabotowanie postanowień mandatu. I za tę cenę oderwania Zajordania od Palestyny, niezwołania izby ustawodawczej, ograniczania żydowskiego przychodźstwa i udzielania sowitych zasiłków arabskim instytucjom kulturalnym utrzymują oni względny pokój w Palestynie, mimo sztucznie rozbudzony przez żydów arabski ruch narodowy w Palestynie.

Otóż odbyty świeżo we Wiedniu sjonistyczny kongres wszechświatowy, cztertnasty z rzędu, ujawnił całą zastraszającą przepaść pomiędzy dokuczliwą jak zmora dialektyką profesora Weizmana a smutną rzeczywistością.

Tym razem prezydent egzekutywy wszechświatowej po raz drugi z rzędu nie mógł się popisać żadnym wielkim sukcesem dyplomatycznym, którymi tak łatwo chełpili się wszyscy wodzowie narodu sjonistycznego począwszy od Herzla. Przeciwnie, należało usprawiedliwić szereg wielkich klęsk i dotkliwych porażek aż do dalszych, już w czasie kongresu przeprowadzonych ograniczeń imigracji do nominacji lorda Plumera wysokim komisarzem Palestyny bez porozumienia z Ligą Narodów, która kontroluje rzeczywistość mandatową, i bez wiedzy egzekutywy sjonistycznej.

Profesor Weizman przybrał się na ten raz w tożę apolityczności. Nadszedł dzień zmułnej — mówił — ciężkiej pracy nad odbudową, przemienięj chwile entuzjazmu i romantycznych wysiłków. Uniakał odpowiedzi na zadawane mu pytania, a nawet nie zwoływał komitetu działającego, by nie narażać go na nieprzyjemności sankcjonowania przykrych ustępstw na szkodę mandatu i akcji palestyńskiej. Takim

stanowiskiem nikogo nie przekonał. Atakowali go też wszyscy: i konserwatywna Mizrahi o bardzo realne żądania żydowskiej ludności Palestyny, i wszędzie kompromisowy poseł Reich, i mieszczańskie centrum, za którym stoi najświeższe przychodztwo i radykalni sjonisci z Grünbaumem, i lewica społeczna i nieprzejednany Zabotynski.

Nikogo nie zjednał dla swego planu rozszerzenia Jewish Agency jako statutowego organu odbudowy Palestyny, a nawet tych, którzy przyjechali do Wiednia, by plan ten poprzeć, na miejscu zmienili zdanie, plan ten bowiem w zasadzie śluszny, grzeszy brakiem najelementarniejszego poczucia powszechnego poczucia powszechności i demokratyzmu.

Otwiany jednak nastrój kongresu mógł każdego przekonać o tym bezmiarze klęski, jaką zgotowała światu żydowskiemu w jego drodze do Palestyny działalność Weizmana. I w danym momencie piętrzą się trudności i polityczne i społeczne i gospodarcze. Egzekutywa nie odparła i odeprzeć nie mogła ani jednego „zamachu na mandat“, nie przewidziała komplikacji społecznych na tle kwestji robotniczej w Palestynie, którą wyzyskują nikczemnie tameczni komuniści, nie przewidziała też konsekwencji gospodarczych masowego przychodztwa klasy średniej.

I mimo wszystko profesor Weizman zwyciężył. Dymisji jego nie przyjęto, powierzono mu tworzenie wraz z Sokołowem nowej egzekutywy.

Zanik deklaracji Balfoura, woła z rozpaczą senator Ringel, zanik sjonizmu jako organizacji, stwierdza wiedeński sjonista Stricker, koniec sjonistycznej polityki, diagnozuje ów stan ostrego przesilenia poseł Grünbaum.

Ale odmówiono Weizmanowi współpracy ze strony opozycji i dzisiaj stoi on sam wobec wielkiego konglomeratu zadań, którym nie może podołać.

Trudno przewidywać w tej chwili dalszy proces walki politycznej, która rozgrywa się wewnątrz dogorywającej organizacji sjonistycznej. Jest rzeczą obojętną narazie, w jaki sposób opozycja, ujawniona na kongresie, uchwyci władzę w swe ręce i czy zdoła ona cośkolwiek zdziałać pozytywnego w ułomnych ramkach mandatu.

Dla nas, zjednoczeniowców, kryzys kongresowy jest klasycznym przejawem załamania się polityki nacjonalistycznej, której sjonizm zorganizowany był najdonioślejszym wyrazem. Polityka sjonistyczna zbankrutowała wobec Anglii — mimo, iż Anglja była jedynym na świecie państwem, które próbowało zsolidaryzować swe interesy z sjonistami. Najlepszy to dowód, że polityka nacjonalistyczna, uprawiana przez żydów w innych krajach, w postaci dużo gorszej; postulatów krajowych, przyjąć musi również do zanku.

Wówczas dopiero osłabnie antysemityzm i znajdzie się teren pod realizację hasła rzeczywistej równości praw i obowiązków.

Stefan Lubliner.

PO DEKLARACJI RZĄDU POLSKIEGO W SPRAWIE PALESTYŃSKIEJ

„Dokument historyczny”

OD REDAKCJI

Deklaracja ministra spraw zagranicznych Polski, p. Aleksandra Skrzyńskiego, która zapowiada czynne współczucie rządu Rzeczypospolitej w dziele odbudowy prawnie zabezpieczonego schronienia dla żydów w Palestynie, powitana była przez wszystkie przywiązane do Polski żywioły, jako pierwszy krok do pogłębienia zrozumienia mistycznych aspiracji ludu żydowskiego przez rząd i społeczeństwo polskie.

Podnosząc tylokrotnie zastrzeżenia wobec urzędowego sjonizmu, pierwsi podpisaliśmy się pod sjonizmem polskim. Życzymy sobie, by deklaracja p. A. Skrzyńskiego odegrała w życiu żydów polskich rolę również szczytną, jak deklaracja lorda Balfoura, w życiu żydów angielskich, by stała się punktem wyjścia do rewizji programu zarówno polskiej, jak i żydowskiej ideologii.

Wszechstronne wyjaśnienie tego zawilego problemu wymaga obszernej dyskusji. Rozpoczynamy ją przez krytyczny artykuł p. Jana Ruffa.

Odpowiada on nastrojom niesjonistycznych odłamów społeczeństwa, które — nie doczekawszy się szczerzej dyskusji nad deklaracją w prasie polskiej, a widząc przemilczanie jej — w prasie żydowskiej, odczuwają wielkie zaniepokojenie o to, czy deklaracja nie stała się przypadkiem kapitałem partyjnym w ręku wszechświatowej organizacji sjonistycznej, która najmniej zasługiwała na tego rodzaju „reklamę“.

Niezajęcie stanowiska wobec deklaracji przez społeczeństwo polskie, a z drugiej strony godne wytknięcia pozostawienie jej bez odpowiedzi przez kongres sjonistyczny, bardzo uzasadniają te obawy.

W dniu, w którym w gmachu Rady Ministrów finalizowano zasady porozumienia Rządu z Kołem żydowskim — p. min. Skrzyński skierował był list do p. Sokołowa, opatrzony przez „N. Przegląd“ nazwą dokumentu historycznego.

Niemal rewelacyjne pismo p. Skrzyńskiego, a że z pod pióra sternika polskiej dyplomacji wyszło, przeto nie inaczej jak między wierszami zatajoną treść i intencję czytać się godzi.

Jest rzeczą niepomiernie ciekawą, że list ten zjawiał się w ostatnim dniu pertraktacji, tudzież w przeddzień znanej ekskursji p. Skrzyńskiego do Ameryki.

Oznaczał on dla tamecznych żydów, że nie tylko w dziedzinie stosunków wewnętrznych zamierzał rząd polski dokonać dzieła pacyfikacji, ale że również na forum międzynarodowym „udzieli swego moralnego poparcia“ w urzeczywistnieniu żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie.

Coprawda akces ten spotkał się z gorącym obruczeniem endecji, przyobleczone aź w formę interpelacji. Niewiadomo, czy była to opozycja z zasady, pewnego rodzaju noblesse obligujące wobec wyborców, których głosy ongiś padły na p. Stan. Grabskiego, czy też było to kompromisowe uciszenie endecji, izolowanie się formalnie od rządu, czemu by np. w następstwie po uchwałach 11 lipca dał wyraz lwowski p. St. Grabskiego organ — Słowo Polskie?

Tak tedy ów list był enuncjają rządową, a raczej i przedewszystkiem jego ministra spraw zagranicznych.

I może w tym właśnie podpisie krył się najbardziej szkodliwy dla żydów czynnik. Dla żydów oczywiście polskich.

List ten w sposób zdecydowany wskazuje, że poparcie rządu polskiego znajdzie sjonizm wyłącznie w ramach urzeczywistnienia swojego programu, na gruncie „historycznej kolebki narodowej“. Z tego wynika, że moralne poparcie nie nastąpi w Polsce, a jeśli nastąpi wogóle, to oparte ono będzie ściśle na znanym prawdopodobnie a wielce bolesnym dodatku do Traktatu Pokoju.

Stąd wątplić należy, czy w ślad za tym entuzjastycznym listem przyjdzie jakiś pozytywny współdział z założeniami krajowego sjonizmu w Rzeczypospolitej Polskiej.

A jeśli nie — to znowu wątplić należy, czy ten platoniczny akces coś więcej narodzi ponad uwiecznienie listu na łamach „N. Przeglądu“.

Przy pierwszej bowiem okazji, z racji wiedeńskiego kongresu, owa zapowiedź moralnego poparcia „tym godnym uznania staraniom“ miała dostateczne pole do swej manifestacji, czemu atoli w niczem nie współdziałała.

I dlatego powstaje do rozstrzygnięcia jedno pytanie.

Czy list p. Skrzyńskiego był tylko przygotowaniem terenu w Ameryce, czy może raczej oznaczał, że problemat żydowskiej z Polski emigracji ku wsparciu na angielskim mandacie Palestynie, będzie przez rząd czynnie i przychylnie powitany?

Osoba ministra i jego resort, data ogłoszenia i późniejsze raptularze z wędrówki p. Skrzyńskiego; a wreszcie podróż p. Reicha, ku tej pionowej tezie by skłaniały.

A jeśli tak, to tembardziej więcej wypadałoby wierzyć w problematyczność listu.

W takim zaś razie byłoby to jeszcze jednym dowodem, że nie tylko o stworzenie modus vivendi chodziło dla gabinetu p. Grabskiego.

Może wprost chciano z jednej strony w związku z późniejszymi posunięciami (11.VII. b. r.) odciąć najcięższy konar Koła ortodoksów, może chciano zasachować grupę Reicha i niemal zmusić ją do odejścia od Koła i może wreszcie nie tak nieprawdopodobna z uwagi na rok jeden dzielący nas od wyborów taka koncepcja się okaże.

A wreszcie dla pozakrajowych czynników żywotnym był to tego przemysłany manewr. Trafił na podatny grunt, jako że wielce serdecznie witali właściciwi w Ameryce adresaci p. Skrzyńskiego, a sa-

dzic też należy, iż powaga tam p. Reicha w realnie to dobre przyjęcie ministra przyoblecze kształty.

Zaprawdę, że niedaremno stęskniona opozycja przez swój, z licznych, narazie jeden organ, ku zbawieniu przyzywa zadąsanego srodze p. Grünbauma.

J. Ruff.

Koło na wulkanie

W dniu 9 września b. r. obradowało Koło żydowskie, a oficjalne z narad tych sprawozdanie, aź nadto wiele zostawia możliwości, do stwierdzenia jak bardzo zarysowuje się rozbieżność tendencji przenikających grupy w skład Koła wchodzące. Ale nietylko o kwestję różnic politycznych chodzi.

Jest kwestją niepomiernej wagi, jak na fizjonomji Koła zaznaczyły się nieprzebrzmiałe echa negocjacji posła Reicha i zarazem, jak się kształtują one w taktycznych posunięciach Rządu.

Dlatego raczej cofnąćby należało się cokolwiek wstecz ku dacie znanego posiedzenia Sekcji mniejszościowej z dn. 11 lipca, i przedewszystkiem zwrócić uwagę na pewne punkty jej nader obfitego summarjusza uchwał.

Punkty 6, 7, 10, 11, 12¹⁾ są one przedewszystkiem tanim zaspokojeniem krótkowzrocznych ambicji ortodoksów. Jeżeli eliminować punkt 8²⁾ o charakterze więcej formalnym niż rzeczywistym, punkt 2³⁾,

1) 6) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości oświadczenie ministra W. Rel. i Oświec. Publ., że wprowadzi w pewnej ilości szkół państwowych powszechnych w miejscowościach o znacznym procencie ludności żydowskiej święcenie soboty i naukę przedmiotów judaistycznych w liczbie 10 godzin tygodniowo.

7) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości oświadczenie ministra W. R. i Oświec. Publ., że wyda zarządzenia aby uczęszczanie do chederów, które czynią zażość przepisom szkolnym państwowym, było uważane za spełnienie obowiązku szkolnego.

11) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości, że minister W. R. i Ośw. Publ. ułatwi dzieciom szkolnym wyznania możeszowego w soboty, a minister Spraw Wojsk. żołnierzom wyznania możeszowego w godzinach pozasłużbowych chodzenie na nabożeństwa.

12) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości, że minister Spraw Wojsk. wyda bez naruszenia zasadniczych przepisów o służbie wojskowej, zarządzenia, umożliwiające wypłatę strawnego żołnierzom wyznania możeszowego, chcącym zaopatrzyć się w wikt rytualny poza koszarami.

2) 8) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości oświadczenie ministra W. R. i Oświec. Publ., że przyzna subwencję szczególnie zasługującym na to szkołom zawodowym żydowskim.

3) 2) Rada Ministrów upoważnia ministra Wyzn. relig. i Oświec. Publiczn. do wniesienia projektu rozporządzenia Rady Ministrów o rozszerzeniu na województwa wschodnie b. zaboru rosyjskiego postanowień dekretu o zmianach organizacji gmin wyznaniowych żydowskich na terenie b. Królestwa Kongresowego z dn. 7 lutego 1919 r.

który nie jest żadnym ustępstwem wobec życzeń nacjonalizmu żydowskiego i wreszcie bardzo odległe w wykonaniu punkty 1 i 3¹⁾, to w rzeczywistości okaże się, iż ponad treścią wymiennych deklaracji ugody, Rząd sięgnął drogą tanich ustępstw do ortodoksji i na stojącym za nią największym, ale też najciemniejszym odłamie polskiego żydowstwa, zamierza budować swą popularność.

Dlatego może poseł Feldman nie omieszkał na posiedzeniu Koła z dn. 9 września zaznaczyć, „że w niektórych dziedzinach porozumienie dało wyniki dodatnie“.

I jeśli na tem oświadczeniu zatrzymaliśmy się, to jedynie po to, ażeby zauważyć, że od głosu tego odbiegają daleko stanowiska Kirszbrauna, Lewinsona i in. A skoro do tej symfonii wzajemnych uraz dodać dość odległe jeszcze dźwięki o konieczności powrotu do „czynnej polityki“ posła Grünbauma, choćby kosztem rozbitcia Koła — to okaże się, że ugoda miał zjednoczyć Koło, stała się iskrą podrzucaną do prochu, w której nagromadziły się i zmierzają do rozprężenia różne i rozbieżne ideowe i taktyczne światopoglądy. Konsekwentnym okazał się tylko poseł Reich, który nawet nie zawahał się nazwać publicznie przemówienia posła Kirszbrauna demagogicznym. Ta konsekwencja, oparta na mocnych bądź co bądź jeszcze wpływach jego w Kole znalazła wraz w rezolucji, opatrzonej jego poprawką, a udzielającej aprobaty na wojaż pana posła do Ameryki na kongres Unji Międzyparlamentarnej. Wojowniczo nastrojony poseł Kirszbraun nie omieszkał podkreślić, że poseł Reich jedzie tylko w misji Koła.

W istocie cel tej misji idzie po linii życzeń p. Grabskiego jako ministra skarbu.

Odpowiednia atmosfera dla tej podróży była przygotowania czasu wędrowki p. Skrzyńskiego, który przez radjofon głosił o dobrodziejstwach ugody zasobnym w kapitały amerykańskim żydom.

Konsekwencja posła Reicha i daleka lojalność, prawie że uparta wierność ugodzie — zaczyna tylko potwierdzać zaakcentowaną przez nas ewolucję jego politycznego dossier. Skoro zaś do tego przyłączyć 12 Tablic sekcji mniejszościowej, kokietujących ortodoksję — to zauważyć da się, iż nadto przejrzysta tendencja rządu, zaś w związku z tem ustosunkowanie się do tego ortodoksji. Wytworna zaś lojalność p. Reicha wobec przykazań ugody — stwierdzić pozwoli skądinąd z radością, że psuje się coś w duńskim królestwie. Przyzywanie imienia p. Grünbauma i animusz Kirszbrauna et consortes — to pierwsze jaskółki owej przemiany.

I ten stan rzeczy oznacza nie co innego jak

1) 1) Rada Ministrów zleca ministrowi Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. przedłożenie projektu ustawy o jednolitej organizacji związków wyznaniowych żydowskich (gmin wyznaniowych żydowskich) w całym Państwie i o ich radzie relig.

3) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości oświadczenie ministra W. R. i Oświec. Publicznego, że na terenie b. zaboru austriackiego zgodzi się na demokratyzację gmin żydowskich przez wyrażenie zgody na odpowiednio zmiany statutów gmin wyznaniowych (§§ 28 i 29 ust. z dn. 21 marca 1890 r. o urządzeniu zewnętrznych stosunków prawnych i zraelickiego społeczeństwa religijnego)

quasi — stabilizację polityczną żydów. Koncesje dla chasydów, zaś par excellence państwowa postawa p. Reicha — to zapowiedź przyszłej i trwałej wierności i przywiązania żydów do Polski — a co za tem nieświadomego urzeczywistniania zjednoczeniowego na rzeczy poglądu.

Jan Ruff

Walka o porozumienie

Nasz stosunek do zawartego porozumienia zawsze pozytywny, optymistyczny, ocenialiśmy bowiem, moralną i ideową wartość dokonanego aktu. I dlatego, im więcej animozji, nieufności i żalu wzajemnego weszło jeszcze w przededniu zakończenia rokowań, tym większa była konieczność zgody i tym większy wysiłek moralny wykazać winny były obie układające się strony.

Wobec porozumienia zamilknąć winny były spory partyjne na ulicy żydowskiej, wobec porozumienia dokonać się była winna rewizja tych wskazań programowych stronnictw polskich, które straciły obecnie swą aktualność! Dopiero na koniec tego „pokoju obywatelskiego“ przyjść mogła właściwa realizacja zgody.

Obserwowaliśmy również pewne ujemne zjawiska rokowań. Oto odsunięto od nich tych, którzy hasła zgody wypisali na swych sztandarach. Nie uczestniczyli w nich ani pozarządowe stronnictwa polskie, ani oddany państwu obóz ortodoksyjnych żydów, fatalnie zignorowano przy rokowaniach również i obóz polski wśród żydów, który zjednoczenie wypisał na swym sztandarze. Że jednak porozumienie przeprowadzali mężowie, którzy jego idei niechętnie służyli, że tworzyli je liderzy Narodowej Demokracji, i z drugiej nacjonalistki żydowscy, to potęgowało tylko walor moralny.

Ale jednocześnie utrudniało to samo urzeczywistnienie porozumienia, stawiało pod znakiem zapytania jego wartość organizacyjno-polityczną.

Dzisiaj już obserwujemy akt drugi porozumienia, jest nim realizacja. Tej realizację uskutecznić winna była jedna i druga społeczność. Tymczasem wykonywa ją znowu p. minister St. Grabski i p. poseł Reich. Pierwszy czyni wiele, ale tylko w zakresie swego resortu, a przeważnie na korzyść nie-obecnego przy rokowaniach obozu ortodoksyjnego, drugi miał zwalczać u podstaw wpływy Grünbauma czy Bundu, miał prowadzić akcje uświadamiającą wśród własnej społeczności, rozpraszać się na akcje zagraniczną, która bez poparcia żydowstwa polskiego nie może dać rezultatów pożądaných.

W tej paradoksalnej sytuacji przyszła dyskusja w Związku Ludowo-Narodowym na temat porozumienia, której echa widzimy w „tajnym“ okólniku tego stronnictwa.

Ujawnia on przedewszystkiem te słabe strony paktu polsko-żydowskiego, które wynikają z nozycji przedstawicieli Koła żydowskiego w układzie społeczno-gospodarczym, i partyjnym własnej społeczności. Posłowie Reich i Thon chcieli nadewszyst-

ko, przynieść prezenty nieobecnym. Stąd taka masa koncesyj dla ortodoksów, stąd również zbędna dbałość o tzw. program kulturalny narodowo-żydowski, który przeblagać miał Grünbauma, Pryłuckiego, a może i Erlicha. Oto dlaczego sprawy gospodarcze pozostały na szarym końcu i w rezultacie nie zostały zaspokojone. Okólnik Zw. L. N. pozwala nam na stwierdzenie, że żadnych ulg gospodarczych Kolo żydowskie od rządu nie żądało.

Czy mamy dowodzić, że każdy rozsądny mąż zaufania ulicy żydowskiej w podobnych rokowaniach zubożenie jej i rosnące z dnia na dzień potrzeby materialne przedewszystkiem miały na uwadze? Czy mamy dowodzić, że pominięcie tych spraw ze strony Koła jest skandalem, jeśli nie zdradą żywotnych interesów tego odłamu ludności? Czy mamy się powoływać na zdanie sen. Rotenstreicha, iż przy oczekiwanej zmianie planu gospodarczego rządu Rzeczypospolitej byłoby miejsce na nowe hasła gospodarcze z polskiej strony, któreby wskazywały wreszcie ludności żydowskiej właściwe tereny pracy twórczej dla rozwoju dobrobytu całego narodu?

Gdy pakt z winy posłów żydowskich zaniedbał sprawę poprawy bytu ludności żydowskiej, trudno się już dziwić, że i Związek Ludowo Narodowy nie chce wyjść na światło dzienne z celi więziennej własnej taktyki partyjnej.

I oto znowu widzimy, iż aspiracje jednej tylko warstwy społecznej — mieszczaństwa, które nie znajduje innych trwalszych dróg polszczenia miast nad wypieranie z nich żydów — przesłania tej partii zadanie ogólnonarodowe konsolidacji państwa.

Ścisłe antysemicka interpretacja istoty rokowań oraz udzielonych ustępstw stanowi stare echo ideologii stronnictwa, która załamała się z chwilą zawarcia układu. Stanowi ona dla nas sprzeczność w samym założeniu, bowiem ignoruje ona i w nieważ obraca ów czynnik uczuciowy moralny, na którym obu stronom najbardziej zależało, uchyla się ona od dokonanej, mimo wszystko, przez pp. Skrzyńskiego i Grabskiego, zmiany nastrojów.

Stara to prawda, że każde stronnictwo ma wiecznie skłóconych ze sobą, niby ogień i woda, leaderów i demagogów.

Całe szczęście, iż lepiej myślące żywioty w społeczeństwie, przechodzą do porządku nad demagogią i stają przy leaderach.

St. L.

Kongres Stow. Przyjaciół Ligi Narodów w Warszawie

Spółeczeństwo a kwestja numerus clausus.

Odbyty przed paru miesiącami kongres powszechnego Stow. Przyjaciół Ligi Narodów zajmował się między innymi i kwestja numerus clausus, wciąż tak aktualną i przykrą dla młodzieży wyznania mojżeszowego.

Uchwały tego Stowarzyszenia świat cały śledził z wielkim zainteresowaniem, o ile bowiem Liga Na-

rodów, podkreślając swój wpływ moralny na układ stosunków na świecie, zwie się sumieniem narodów, o tyle Stowarzyszenie jej przyjaciół, tworząc opinię społeczną wokół zagadnień, które Liga rozpatruje, stanowi niewątpliwie sumienie tego sumienia.

Oto dlaczego nie bez wielkiej ulgi młodzież wyznania mojżeszowego usłyszała z ust zeszłorocznego ługduńskiego kongresu Stow. Przyjaciół Ligi potępienie samej zasady stosowania politycznego numerus clausus i zastanowienie nad treścią uchwał tegorocznych.

Kwestja numerus clausus w Polsce stała się, zdaniem kongresu, nieaktualną przez fakt zawarcia porozumienia polsko-żydowskiego i niema obecnie mowy o możliwości stosowania tegoż. Wiemy, że klauzule wykonawcze do paktu nie zawierają żadnych postanowień w kwestji nieograniczonego prawa studjów, zastrzeżonego w konstytucji. Możemy wysnuć stąd pocieszający wniosek, że kongres właśnie ocenił moralną wartość porozumienia.

Tym dziwniejszym dysonansem wydaje nam się potraktowanie po macoszemu sprawy numerus clausus na wszechnicach węgierskich. Żydzi węgierscy zawsze okazywali największe przywiązanie do swej ojczyzny, ściśle manifestowali przynależność do narodowości panującej.

Na Węgrzech niema dotąd sjonizmu, ani innych postaci separatyizmu. Przeciwnie, żydzi węgry, którzy dostali się pod panowanie rumuńskie czy zwłaszcza czeskie, dotychczas podkreślają swą narodowość węgierską, z którą statystyki czesko-słowackie nie mało miały kłopotu. Rząd węgierski tłumaczył fakt stosowania numerus clausus koniecznością zabezpieczenia miejsc dla węgrod pod obcym panowaniem. Ale nie odnosiło się to do żydów.

Na kongresie widzieliśmy mężów, którzy jeszcze niedawno chętnie deklamowali o konieczności wspólnej granicy Polski z Węgrami. Gdyby przekroczyli oni granicę południową, przekonali by się, że jedyńi niemal węgry, których napotkaliby, to właśnie żydzi.

Jakże smutne, że właśnie ci przyjaciele Węgrów przytuli do władomości krzywdzące żydów węgrod zarządzenia.

P.

Kronika polityczna

Niebezpieczeństwo rosyjskie

(Z powodu t. zw. kolonizacji krymskiej).

Niebezpieczeństwo rosyjskiego rozwiązania kwestji żydowskiej wzrosło w ostatnich czasach niepomiernie. Potęguje je jeszcze fakt, iż Rosją rządzą bolszewicy, którzy dając do przeciągnięcia żydów na swą stronę, wyzyskali wszystkie dające się przewidzieć momenty czy to ściśle propagandowe, czy to społeczne, czy wreszcie gospodarcze.

Na czem polega to niebezpieczeństwo? Rosja, dzisiejsza zwłaszcza, jest wrogiem Europy, Rosja po

wsze czasy była i będzie wrogiem żydów. Kwestja żydowska jest zagadnieniem cywilizacyjnym, które rozwiązać sprawiedliwie mogą tylko narody o kulturze zachodniej.

Rosja przesładowała żydów w ciągu długich wieków. Rosja trzymała ich w granicach strefy osiedlenia. Rosja bolszewicka dopuszczała się (lub tolerowała pogromy żydowskie, aby następnie za pomocą eksperymentów gospodarczych zniszczyć własne miasta dlatego tylko, iż zamieszkiwali je żydzi. Rosji tej ostatniej nie powiódł się żaden z zamierzonych sposobów rozwiązania kwestji żydowskiej, które odpowiadałyby aktualności jej socjalnego programu i dlatego tylko ima się ostatnio agraryzacji.

Jeśli mówimy o niebezpieczeństwie rosyjskiem w tej dziedzinie, to dlatego, iż obserwujemy przejawy niebywalej sugestji, jakiej pod wpływem propagandy bolszewickiej na korzyść przeniesienia żydów na rolę ulegają nawet i żydzi zachodni o miészczanskim usposobieniu.

Ideowo zahartowany kongres sjonistyczny, zapatrzony w Palestynę, widział jednakże raczej Krym i południową Rosję z ich możliwościami osadnictwa żydowskiego. Chwilami przypominały się dyskusje terytorjalistów z palestyńczykami w dobie Ugandy Herzla... Raz wraz jakiś mówca uważał za słuszne obszernie dowodzić, dlaczego nie Krym, ale Palestyna, jak gdyby w loży dyplomatycznej już zasiadał przedstawiciel owej projektowanej przez Sowiety nowej Kazarii...

Ale wręcz nie pozbawiony tragizmu był nagły wyjazd światłego rabina amerykańskiego, Stephana Wise'a, który powracał do Stanów, by przeciwdziałać akcji sowieckiej w sprawie agraryzacji żydów. Z depeesz już wiemy, że owa akcja obronna zawiodła.

Pan Louis Marshall, filantrop amerykański, który jako żywo zaprzeczył, gdy mu przypisywano plan zbiórki jednomiljonowej na Palestynę, obecnie zobowiązał się wobec agentów Trockiego i Rykowa do wpłacenia przez rosyjsko-amerykański Agro-Joint 15 milionów na rzecz osadnictwa rolnego żydów w Rosji.

Pouczające to cyfry i dla naszych naiwnych płatników szkła, wymownie świadczą o tem, jak kiepsko stoją akcje Judenstaatu na giełdzie nowojorskiej, no i stanowią winny dla wszystkich żydów groźne memento.

St. L.

Rzecz, która wymaga wyjaśnienia.

Bnej Brit, synowie przymierza, organizacja, która mieni się humanitarną, jest podobno jednak żydowskim związkiem wolnomularskim. Powstała w r. 1842, ponieważ wówczas ujawnił się w masonerji ogólnej prad antysemitki, przy przyjmowaniu nowych członków. Dzisiaj jej zadania wolnomularskie niewątpliwie mocno straciły na znaczeniu.

A przecież nie zapomniano chyba o nich, skoro, jak donosi Ż. A. T., przed paru tygodniami wielkim mistrzem loży centralnej, mieszczącej się w Chicago, uroczystie obrano p. Borisa Bogena.

Nie mamy nic przeciwko p. Bogenowi. Może wv. padać się cieszyć, że ów żydowski Wielki Wschód

obrał sobie za mistrza męża z europejskiego wielkiego wschodu, że wybór padł na żyda rosyjskiego, niemal na — litwaka. My znamy p. Bogena, jako doskonałego i dzielnego organizatora na stanowisku dyrektora dawnego Jointu. Mamy mu z tego tytułu niejedno do zarzucenia. Wiemy już do dzisiaj dokładnie, jak dalece fundusze, lekkomyślnie przezeń przeznaczone na oświatę nacjonalistyczną (Tarbut!) uszczupliły skromne zasoby walki z nędzą mas żydowskich. I twierdzimy, że ów ujawniony wówczas nacjonalizm p. Bogena kłóci się z jego stanowiskiem wielkiego mistrza.

Ale rzecz najważniejsza to to, skąd wogóle wzięła się kandydatura tego czcigodnego męża na stołek wielkiego mistrza? Chyba zrzeszeniu istniejącemu od r. 1842 niepotrzebne są tak wielkie zdolności organizacyjne!?

Nasi amerykańscy współwyznawcy są chyba dostatecznie uświadomieni politycznie, by wiedzieć, jakie wrażenie wywrzeć może fakt pojawienia się takiej siły, jak pan Bogen na czele masonerji żydowskiej.

I dlatego twierdzimy, że rzecz ta wymaga dokładnego wyjaśnienia.

Dr. K. Ch.

Prasa żydowska

Gmina Polaków wyznania mojżeszowego czy gmina ortodoksyjna. Sprawa, która była przedmiotem memoriału pewnego odłamu obozu polskiego wśród żydów jeszcze w roku 1919, oddawna załatwiona przez Ministerstwo oświecenia, zresztą w sposób niezadawalniący, niewiadomo, dlaczego trafiła znowu w ostatnich miesiącach na łamy prasy żydowskiej.

Posypały się inwektywy pod adresem obozu Zjednoczeniowego, którymi nie będziemy się zajmować. Posypały się też argumenty historyczne, które dziwnie brzmią w ustach separatystów, jak ten, że masy żydowskie w r. 1863 wykazywały usiłowania dla idei odrodzenia Polski, co właśnie dowodzi, że szły one za ówczesnym obozem zjednoczeniowym.

Dlaczego dzisiaj właśnie prasa żydowska poruszyła tę sprawę? Dlaczego p. Hirszhorn napisał aż dwa tajemnicze artykuły o „odszczeplenstwie i zdradzie asymilacji”. Dlaczego „N. Hajnt” wywleka naraż gadzinowy argument o „katolickiej ludności niepolskiej” na Kresach? Dlaczego pisze się o podziale gminy i jej majątku?

Odpowiedź na te pytania przychodzi do nas ze strony najkoszerniejszej. Nie obóz zjednoczeniowy jest tu przedmiotem ataku, nie on chce się oderwać od gminy starozakonnych, ale chcą to uczynić ortodoksi.

Poseł Kirszbraun na łamach jednego z ostatnich numerów tygodnika „Der Jud” skarży się na wielką nietolerancję, wykazywaną wobec obozu żydów religijnych przez wszystkie bez wyjątku stronnictwa żydowskie, a zwłaszcza przez sjonistów i przez socialistów, którzy wdarli się do gminy i kahałotów pod hasłami antyreligijnymi w jedynym celu przeszkadzania ortodoksjom w pracy na terenie gmin. Obecnie grupy te odmawiają ponaręca żydowskim instytucjom religijnym, a przydzielają fundusze na bezbożne szkolnictwo żargonowe i instytucje partyjne, jak Keren Hajesod.

Wobec tego, konkluduje poseł Kirszbraun, kwestie stworzenia odrębnych gmin ortodoksyjnych, podlegających odrębnej Radzie naczelnej, uważać należy za dojrzałą. Przewodzenie tej sprawy będzie dla ortodoksw żydowskich o tyle ułatwione, że posiadają oni swą potężną organizację swych posłów i senatorów, nie powinno się więc dopuścić.

aby sytuacja doszła do takiego stanu, jak w Zach. Europie. Nie jest to walka z nikim, ale poprostu obrona najświętszych zasad żydów religijnych tych, którzy nie chcą dopuścić, aby głosowanie rozstrzygało o zasadach religji, nie chcą popierać zakładów, wychowujących bezbożników. Ortodoksi powinni reformę tę przeprowadzić z całą powagą nie lękać się jednak demagogji i walki, o ile możliwości postarają się jednak o za-

chowanie z innemi gminami żydowskiemi przyjaznych stosunków. Żydowstwo polskie posiada dwa fronty: zewnętrzny, który musi być bezwarunkowo jednolity i wewnętrzny, który, niestety, nie może być jednolity, ze względu na niemożliwość kompromisów w dziedzinie religijnej. Reforma taka będzie bardzo korzystna! — kończy „Der Jud“.

Sprawy szkolne

O polską szkołę powszechną dla żydów

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Z wielką dumą czytamy, że 69000 dzieci uczęszcza do publicznych szkół powszechnych w Warszawie i zdaje nam się, żeśmy spełnili nasz obowiązek i teraz możemy spoczywać na laurach. W rzeczywistości jednak szkolnictwo nasze w Warszawie przedstawia się w zgoła niewesołych barwach, szczególnie o ile to dotyczy szkół dla dzieci żydowskich. Jedynem miastem w b. Królestwie, gdzie przymus szkolny został przeprowadzony konsekwentnie dla dzieci od 7 — 14 lat — jest Łódź. W tem istnieją tam przymusowe kursy wieczorowe dla młodocianych od 14—18 lat. W Warszawie natomiast dzieci po ukończeniu 14 lat są wydalane ze szkół, a przymusowych kursów wieczorowych niema zupełnie.

W roku ubiegłym istniały kursy wieczorowe dla młodocianych w wieku do lat 14, lecz organizacja tych kursów była niewłaściwa. Słuchacze byli przeważnie terminatorami u rozmaitych majstrów, rwali się nieraz do nauki, lecz cóż z tego, kiedy majster, pan życia i śmierci, nie pozwalał na uczęszczanie chłopca do szkoły, a nauczyciel był bezsilny.

Gmachy szkolne są zupełnie nieodpowiednie, w najlepszym razie budujemy baraki szkolne na krańcach miasta, miast stawiać tak okazałe i piękne budowle szkolne, jak to czyni miasto Łódź, dziś znacznie biedniejsze od Warszawy. Największą jednak bolączką jest brak miejsc w szkołach dla dzieci żydowskich.

W roku bieżącym — wobec ciężkiego kryzysu gospodarczego, jaki przeżywa nasz kraj — wiele rodziców odebrało dzieci swe ze szkół płatnych i starają się o umieszczenie ich w publicznych szkołach powszechnych. Zwracają się oni z płaczem o przyjęcie ich dzieci do szkoły, gdyż bez szkoły dzieci ich zupełnie się wykoleją. Cóż jednak może uczynić ten kierownik czy nauczyciel wobec braku miejsc? Dlatego też uważamy, że jest naszym bezwzględnym obowiązkiem udostępnienie nauki wszystkim dzieciom, pragnącym się uczyć. Niewiadomo, jaki talent ukryty jest w dziecku, nie wolno więc marnować tego skarbu, który może kiedyś chwałą okryć naród cały. Każde dziecko musi znaleźć miejsce w publicznej szkole powszechniej i tego powinniśmy się stale domagać. Szczególnie dla nas, zjednoczycieli, jest rzeczą niezmiernie ważną, aby dzieci żydowskie nie uczęszczały do chederów i szkół nacjonalistycznych czy sjonistycznych.

Najlepszym dowodem, jak niebezpieczną się wy-

daje naszej „16-ce“ publiczna szkoła powszechna w języku polskim — są głosy prasy żydowskiej. A więc „Moment“ z dnia 4 września r. b. pisze, że należy wszelkimi siłami zwalczać polską szkołę powszechną, podkopuje ona bowiem świadomość narodową żydowskiego dziecka. Tak samo mniejwięcej piszą inne pisma żydowskie. Szczytem zaś fanatyzmu jest niezmiernie charakterystyczny pogląd d-ra Wygodskiego, wodza sjonistów wileńskich, w piśmie Di Cajt z dn. 27 sierpnia r. b., który uważa, że „lepszy jest najgorszy cheder, aniżeli najlepsza szkoła z polskim językiem wykładowym“.

Widzimy więc, że sjonisci zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że szkoły powszechne nie są tym rezerwoarem, który miałby zasilać kadry nacjonalistów i sjonistów, że polska szkoła powszechna wychowuje dzieci w duchu obywatelskim, że wydaje takich abiturjentów, którzy w przyszłości dążyć będą do prawdziwego porozumienia polsko-żydowskiego. Wierzymy, że nadejdzie chwila, kiedy polski i żydowski odłam społeczeństwa podadzą sobie dłonie i nastanie braterska zgoda w Polsce. Jako demokraci jesteśmy stanowczymi przeciwnikami przymusu szkolnego względem tych, którzy nie chcą szkoły polskiej dla swych dzieci, uważamy jednak, że jest zbrodnią nieprzyjęcie choćby jednego dziecka garżącego się do polskiej szkoły powszechniej. Pamiętajmy, że z tych dzieci wyrosną przyszli obywatele, którzy zdecydują o układzie stosunków polsko-żydowskich. Całe społeczeństwo wraz z rządem powinno dbać o to, aby wychowanie tego przyszłego obywatela Rzeczypospolitej stało na wysokości zadania.

Al. R-ski.

Objawy separatyzmu szkolnego.

Na początku września Związek zawodowy nauczycieli żydowskich szkół średnich nadesłał do pism protest przeciwko postępowaniu senatora dr. Braudego, prezesa stowarzyszeń hebrajskich szkół w Łodzi, który nie chciał pertraktować ze Związkiem dlatego, że w delegacji związku znajdowali się chrześcijanie. Stanowisko senatora Braudego jest zupełnie konsekwentne. P. senator Braude nie chciał rozmawiać o losie szkół, mających wychowywać przyszłych obywateli palestyńskich z ludźmi obcymi, chciał sprawę załatwić w swoim kółku, a obecność chrześcijan, właśnie była mu nie na rękę. Natomiast stanowisko Związku jest zupełnie niezrozumiałe. Ci, którzy pertraktują o pracę w szkołach, o tendencji nawskroś politycznej, mianowicie separatystycznej, mającej na celu utworzenie nowego ghetta w Polsce, ci którzy mają wpajać dzieciom, że są tymczasowo

tylko w Polsce, a wkrótce opuszczą kraj, aby osiąść w Palestynie, nie mają prawa oburzania się na separatyzm p. Braudego. Odpowiedzą nam, że nauka niema nic wspólnego z polityką. Słusznie, ale w szkole nietylko się uczy, ale i wychowuje, a wychowanie w szkole hebrajskiej ma cele wyraźnie separatystyczne. Poza to, o ile Związek nauczycieli żydowskich szkół średnich, jest nastrojony tak „wolnomyślnie“ to czemuż się nie rozwiązuje, skoro istnieje ogólny Związek nauczycielski szkół średnich, a tworzy oddzielny Związek żydowski?

Stanowisko p. senatora Braudego bezwzględnie potępiamy, ale p. Braude jest przynajmniej konsekwentny, natomiast stanowisko Związku naucz. żyd. szk. średnich jest conajmniej — naiwne.

A. R.

Zamieszczając powyższy głos, pochodzący z kół nauczycielskich nie możemy ukryć zdziwienia z powodu stanowiska „Robotnika“ w tej samej sprawie.

Nie wątpimy, że „Robotnik“ nie zamierzał okazać swej sympatii separatystycznemu Związkowi nauczycieli żydowskich.

A w takim razie płonne są obawy z powodu możliwości współpracy senatora Braudego.

Sprawy młodzieży

Znamienna odezwa

Dnia 20 sierpnia b. r. „N. Przegląd“ w odcinku swym pomieścił artykuł, inspirowany prawdopodobnie przez koła blisko Strzechy akademickiej stojące

Chodzi o to, że pokaźny wcale zastęp b. strzechowiczów, a dziś ludzi zajmujących różne mniej lub więcej intrygantne stanowiska w zawodach wyzwolonych, w liczbie 400 korzystało ongiś, czasu studjów z zapomóg Strzechy.

Otóż wspomniani, mimo wydanych rewersów dłużnych, zgoda wzbierają się od zwrotu załączonych pożyczek, lub też, godząc się na spłatę, zastaniają się Rozporz. Prez. Rzplitej z dn. 14.V.1924 r. o waloryzacji zobowiązań.

Jest rzeczą oczywistą, że ze stanowiska społecznego takie postępowanie zgodnie z intencją (Jeno broń Boże nie z ortografją) Przeglądu, kwalifikuje się pod pręgierz (dlaczego?) opinii publicznej i słusznie uszydzi Strzecha, gdy ucieknie się „do chwycania“ (sic!) radykalniejszych środków.

Alisi ze stanowiska politycznego to larum ma bardzo ciekawe podłoże.

— Nie jest to wcale smutne świadectwo o niewrażliwości honoru, o zeniku i braku odpowiedzialności i narażaniu wreszcie na szwank honoru akademika żyda. Nie!

To poprostu znamienny wskaźnik, jak bardzo powierzchniową była pokrywa ideowa tych licznych strzechowiczów z lat 1915—1923. To świadectwo, że nie z pobudek ideowych płynął ich sentyment ku wyznaniu sjońskiej wiary.

Ze mówila przez nich pustka nienapełnionego żołądka lub pecha ich trwoga utraty semestru.

I jeszcze jedna plynie nauka. Jak bardzo słaba musiałaby ta nauka, którą w adeptów swych wpajała Strzecha, że przez lata studjów, krom zachęty zasobnego trzosa, nie zdołała żadnym literalnie elementom ideowych zaszczepić w duszki legjonu swych 400 wierzcicieli.

W kronikach historii ów fakcik zapisać należy.

Z działalności Sekcji Młodzieży Szkolnej.

Po dwumiesięcznej przerwie wakacyjnej S. M. S. znów przystąpiła do pracy. Pierwszym krokiem do tegorocz-

nej pracy było doroczne walne zebranie, na którym dokonano wyborów do władz Sekcji i wybrano: kol. J. Seidenbutela (prezes), kol. Bringajzena (zastępca), kol. J. Leinwandhändlera (biuro prasowo-propagandowe), kol. Weissöwne (sekretarjat), kol. J. Jabłońska (archiwum i biblioteka), kol. Hirszberga (skarby), kol. Zarezyńskiego (biuro statystyczne) i kol. Grycendlera (wicesekretarz).

W wewnętrznej strukturze S. M. S. zaprowadzono szereg zmian, mających na celu reorganizację pracy. Nowy zarząd zatwierdził projekt wydania odezwy do młodzieży szkolnej oraz wydawania periodycznego pisma najmłodszych zjednoczeniowców. Pierwsze zebranie dyskusyjne ideowo-propagandowe odbędzie się w sobotę dnia 26 b. m., którego przebieg zostanie podany w najbliższym numerze „Rozwagi“.

Dyżury organizacji są czynne w poniedziałki, środy i piątki między 6-tą a 7-ą wiecz.

Wzorem ubiegłych lat S. M. S. organizuje cały szereg referatów dyskusyjnych, które będą wygłaszane co tydzień w lokalu Z. A. M. Z.

Nawał materiału dyskusyjnego w aktualnych kwestjach politycznych zmusza nas do odłożenia działu informacyjnego oraz kronik życia młodzieży, a wreszcie spraw organizacyjnych Zw. Ak. Mł. Zjednoczeniowej do następnego numeru „Rozwagi“, który ukaże się w połowie października r. b.

Wkrótce ukaże się

BIULETYN CODZIENNY

poświęcony

KWESTJI ŻYDOWSKIEJ W POLSCE

BIULETYN CODZIENNY będzie podawać najszerszostronniejsze, najdokładniejsze, najbezsronniejsze wiadomości, o wszystkich wydarzeniach, dotyczących zagadnienia żydowskiego w Polsce i poza Polską oparte na własnych źródłach informacyjno-prasowych.

BIULETYN CODZIENNY stanowić będzie dla każdego czytelnika prasy polskiej nieodzowne uzupełnienie w zakresie zjawisk życia żydowskiego.

BIULETYN CODZIENNY podawać będzie tylko wiadomości sprawdzone, rzeczywiście doniosłe, w formie jaknajkrótszej, a jednocześnie najprzystępniejszej.

BIULETYN CODZIENNY ukazywać się będzie w objętości 3—4 stron folio.

Cena prenumeraty miesięcznej: Zł. 10.— z przesyłką pocztową.

Dla prenumeratorów „Rozwagi“ 8.—

Redaktor: **Stefan Lubliner**

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wilcza 32 m. 13, telefon 246-51, P.K.O. 4432.

Prenumerata „Rozwagi“ wynosi za każde 6 zeszytów lub półrocznie 1 zł. 50 gr. z przesyłką 1 zł. 80 gr.

Ogłoszenia: za 1-ą str. zł. 80.—, za 1/2 str. zł. 45.—, za 1/4 str. zł. 25.—, za 1/8 str. zł. 14.—

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Przechodnia 1/3. Konto „Rozwagi“ P. K. O. 4697. Telefon redaktora: 246-51.

Konto organizacji akademickiej P. K. O. Nr. 5870.

Redaktor: **STEFAN LUBLINER**.

Wydawca Związek Akadem. Młodzieży Zjednoczeniowej w Warszawie.

Druk. „Współczesna“, Warszawa, Szpitalna 10.